# ŚWIATOWID

Nr. 47/484 ROK XI
18 LISTOPADA 1933 R. NUMER ZAWIERA 24 STRON
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2·20.

GROSZY 60

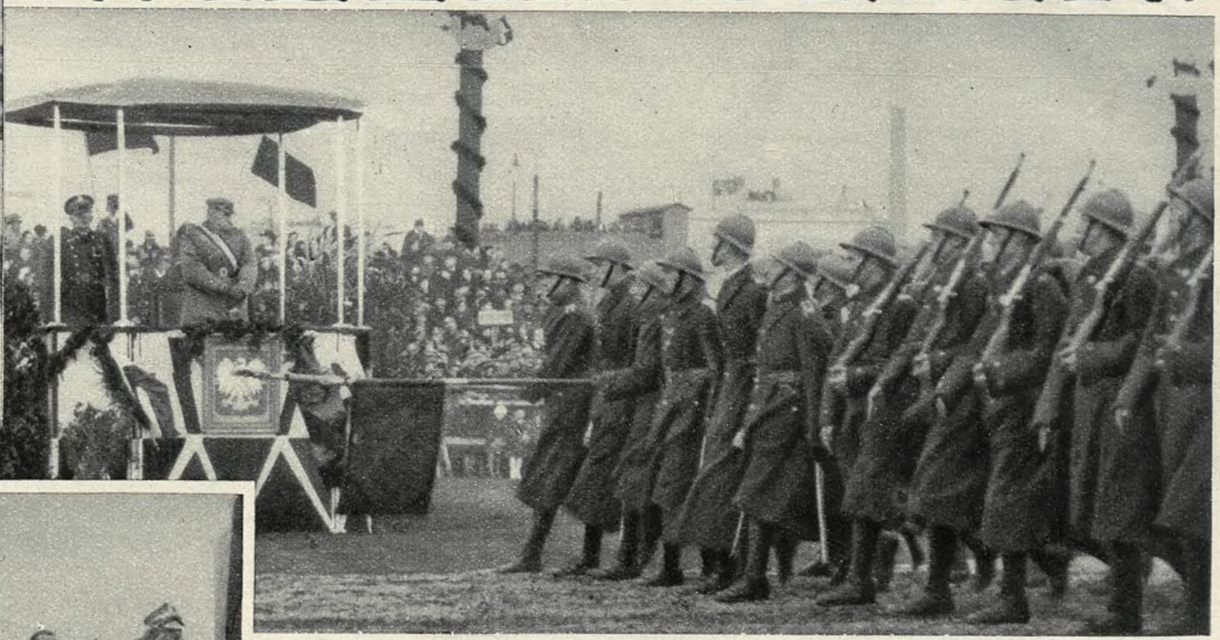


**FLIRT ZE ŚNIEGIEM.** Eleonora Holm, rekordzistka świata w pływaniu, korzystając z pierwsze[go] śniegu w Stanach Zjedn. A. P., uprawia z zamiłowaniem sport saneczkow[y].

# WIELKI DZIEŃ.



P. Prezydent Rzplitej w loży honorowej w czasie rewji.



Marszałek Piłsudski przyjmuje defiladę na polu Mokotowskiem w Warszawie.



Piętnastolecie Polski obchodzono specjalnie uroczyście w Poznaniu. Na zdjęciu grupa przedstawicieli władz. Stoją od prawej: gen. Frank, woj. hr. Raczyński, biskup sufragan ks. Dymek i prezes Szyszko.



Dziarska postawa licznych oddziałów kobiecego Przysposobienia Wojskowego w Poznaniu wywołała ogólny zachwyt.



Uroczystości krakowskie: defilada wojsk garnizonu miejscowego przed Barbakanem. Na trybunie najwyżsi przedstawiciele władz miejscowych pp. woj. krakowski dr. Kwaśniewski i dowódca O. K. V gen. bryg. Narbut Łuczyński. Poniżej na prawo naczelnicy władz cywilnych, na lewo korpus oficerski.



Uroczystości lwowskie: fragment uroczystości dekoracji Krzyżami Niepodległości z mieczami najbardziej zasłużonych bojowników o polskość Lwowa.

Coroczny obchód święta Niepodległości tym razem nabrał tem dostojniejszego charakteru, że dzień 11-go listopada b. r. jest zamknięciem pierwszego piętnastolecia istnienia odrodzonego Państwa Polskiego. W obliczu historji okres to krótki; zważywszy jednak olbrzymie trudności, z jakiemi walczyć musiała organizująca się w tym czasie nowa Polska, piętnastolecie to dało sposobność do rzutu oka wstecz, a zarazem i w przyszłość Rzeczypospolitej. Szczególnie wspaniale wypadły obchody w głównych miastach. W stolicy wziął w uroczystości udział p. Prezydent Rzplitej i p. Marszałek Piłsudski. Z miast wojewódzkich szczególnie wyróżnił się Lwów, który zarazem święcił w tym dniu 15-lecie swego zwycięstwa w bohaterskich bojach o przynależność do wspólnej Macierzy. Również i w Krakowie, w Poznaniu i w innych głównych ośrodkach, cała ludność brała serdeczny udział w tych uroczystościach, a defilady wojska polskiego przejęły całe społeczeństwo radosnem przekonaniem, że całość i potęga Rzeczypospolitej opierają się o fundament silnej i znakomicie zorganizowanej armji.

# PARADA NA PLACU CZERWONYM.

Dnia 7 listopada obchodziły Sowiety paradą na Placu Czerwonym 16-lecie rewolucji październikowej, która dała im władzę po usunięciu niedołężnego rządu Kiereńskiego, w którym zasiadali ludzie nie zdający sobie zupełnie sprawy ze sytuacji, nierozumiejący mas, a przedewszystkiem mali duchem. Dość wspomnieć, że nie ważyli się oni nawet wprowadzić 8-godzinnego dnia pracy. To też nic dziwnego, że rządy ich szybko się skończyły. Stało się to w październiku 1917 gdy na widowni historycznej zjawiła się potężna indywidualność Lenina. Niezwykły ten i twardy człowiek dokonał gigantycznego dzieła zupełnej przebudowy olbrzymiego państwa na zupełnie nowych podstawach politycznych, gospodarczych i kulturalnych, tak, że z dawnego porządku nie pozostał poprostu kamień na kamieniu.

Dzieło Lenina było kontynuowane po jego śmierci przez sekretarza centralnego komitetu wykonawczego Stalina, będącego inicjatorem piatiletki i skołchozowania Rosji, t. zn. zamiany indywidualnych gospodarstw wiejskich na wielkie fabryki zboża, zawiadywane przez gromadę. Największy z takich kołchozów „Gigant" obejmuje około 140.000 ziemi, t. zn. mniej więcej pół Polski.

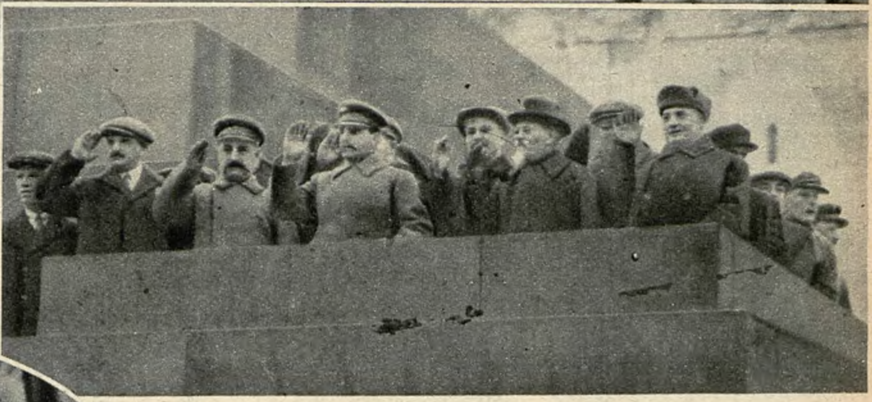
Można komunizm jako system polityczny potępiać, a nawet go zwalczać, ale trzeba przyznać Sowietom, że w ciągu swojego panowania szli konsekwentnie w jednym kierunku, zgodnie ze swoją naczelną ideą, nie wahając się dla jej realizacji poświęcić miljonów istnień, które stały się nawozem pod siew lepszego jutra, mającego zawitać dopiero kiedyś, a w każdym razie jeszcze nie jutro.

Jeżeli chodzi o stosunek Polski do Sowietów, to po latach wzajemnej nieufności, przyszło obecnie odprężenie i zarysowała się możliwość współpracy gospodarczo-kulturalnej, tak niezbędnej dla dwóch państw sąsiadujących obok siebie. W ciągu ostatniego roku runął chiński mur, który odgraniczał Polskę i Sowiety. Wyrazem tego zmienionego stosunku jest też wizyta polskich lotników, którzy jako delegacja armji polskiej udali się do Moskwy na uroczystości w związku z 16-leciem rewolucji październikowej.

Podejmowano ich bardzo gościnnie, a w czasie parady roztoczono całą potęgę militarną Sowietów. Dwa tysiące aparatów lotniczych unosiło się w powietrzu, 600 czołgów dudniało po bruku, a nieskończone kolumny piechoty, artylerji i konnicy sunęły przed oczami władców Kremla, jako trwała rękojmia ich panowania.



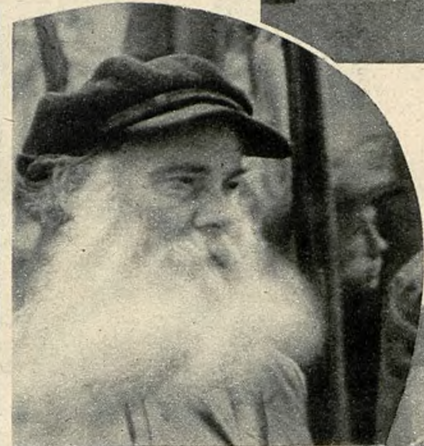
*Poczty sztandarowe otwierają defiladę armji sowieckiej.*



*Władcy Sowietów, odbierający defiladę z loży na mauzoleum Lenina. Stoją od lewej: Sulimow, Mołotow, Ordzenikidze, Stalin, Kalenin i Jenokidze.*



*Oddziały wojskowe zgromadzone przed mauzoleum Lenina na placu Czerwonym w Moskwie w dniu święta rewolucji październikowej.*



*Delegat starych bojowców.*



*Delegacja armji polskiej na dworcu w Moskwie. Pierwszy od prawej płk. Rayski, obok niego szef floty powietrznej, wojennej Sowietów Ałksnis.* *Zdjęcia „Unionbild"*

# ECHA TYGODNIA.



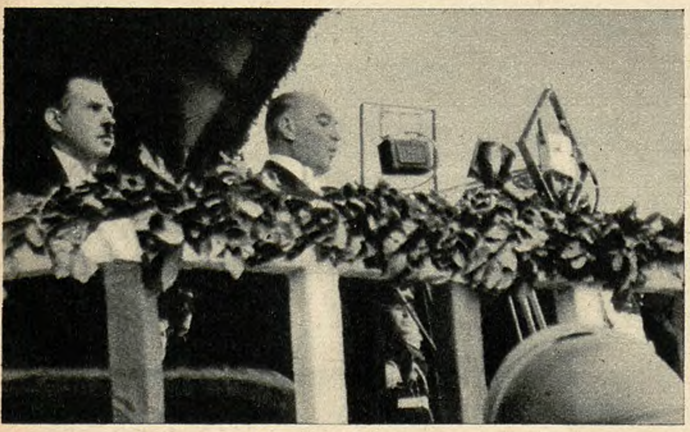
**JEDEN Z OSTATNICH.** W Warszawie zmarł por. Leon Herz, uczestnik powstania z 1863 r. Pochowano go na cmentarzu żydowskim. Na zdjęciu czoło konduktu. W pierwszym szeregu idzie żołnierz, niosący czapkę zmarłego, oraz jego ordery, tj. Krzyż Niepodległości z mieczami, Krzyż Walecznych i Krzyż Weteranów.



**MODELKI WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ.** Manekiny, zatrudnione w magazynach i sklepach w Chicago, postanowiły zorganizować się i zażądały 8-godzinnego dnia pracy. W tym celu założyły swój klub, który jest władzą opinjodawczą dla nowych kandydatek, pragnących poświęcić się zawodowi żywego manekina. Na zdjęciu prezeska i sekretarka związku manekinów, badające młodą panienkę (w pośrodku), która chce pracować jako modelka w magazynie mód.



**HOŁD WIELKIEMU KRÓLOWI.** W Poznaniu odbyła się w salach Bazaru uroczysta akademja ku czci króla Stefana Batorego, urządzona staraniem Towarzystwa Polsko-Węgierskiego. Akademję tę zaszczycił swą obecnością poseł węgierski w Warszawie J. E. Matuszka z małżonką. Na zdjęciu fragment sali w czasie akademji. Siedzą w pierwszym rzędzie m. in. od lewej: pp. płk. hr. Breza, ks. prałat Taczak, gen. Frank, ministrowa Matuszka, minister Matuszka, ks. Zdzisława Czartoryska, gen. Zahorski i ks. Olgierd Czartoryski.



**NIECH ŻYJE TURCJA.** Dziesięciolecie republiki tureckiej obchodzono bardzo uroczyście w Ankarze. Do zebranych przemówił Mustafa Kemal Pasza (na zdjęciu), opatrznościowy mąż Turcji, który państwo to zmontował i pchnął na nowe tory. Polska, związana węzłami przyjaźni z Turcją, życzy jej jak najpomyślniejszego rozwoju i wznosi okrzyk na cześć jej wodza Kemala Paszy.



**W PALESTYNIE SPOKÓJ.** Władze angielskie bardzo energicznie stłumiły zaburzenia antyżydowskie w Jaffie i w innych miastach, rozpraszając opornych przy pomocy policji i aresztując członków egzekutywy arabskiej. Na zdjęciu pogotowie policyjne na ulicach Jaffy.



**TAJEMNICZA DYMISJA.** As lotnictwa włoskiego gen. Balbo, który wsławił się gigantycznym lotem na czele 25 hydroplanów z Rzymu do Chicago i zpowrotem i zasłużył się jako szef lotnictwa, otrzymał niespodziewanie dymisję i nominację na gubernatora Libji.



**BEZIMIENNI BOHATEROWIE.** W czasie dorocznego święta policji płk. Maleszewski (na zdjęciu) udekorował kilkunastu funkcjonarjuszy policji, którzy z narażeniem życia i specjalną gorliwością wypełniali swe obowiązki służbowe.



**BRAWO UŁANI Z LESZNA.** 17 pułk ułanów w Lesznie zdobył w latach 1931, 32 i 33 srebrną lancę, ofiarowaną przez p. Prezydenta Rzplitej dla najlepszego szwadronu brygady kawalerji Poznań. Na zdjęciu dowódca 1-go szwadronu 17 p. ułanów por. Zakrzewski Stanisław, który lancę zdobył dwukrotnie. Obok niego wachmistrz tego szwadronu z pucharami za najlepsze strzelanie i rąbanie.

# WYMARSZ KADRÓWKI

## W TAJNYM RAPORCIE POLICJI AUSTRJACKIEJ.

W aktach Policji krakowskiej z r. 1914 zachował się tajny raport pisany przez bezimiennego agenta o wymarszu Kadrówki w dniu 6 sierpnia 1914 r. Oto treść tego oryginalnego raportu, noszącego pieczątkę Prezydjum c. k. Dyrekcji Policji w Krakowie z dnia 10. VIII. 1914. l. 2802 p. 2266/14, a który to raport wzięto do aktów policyjnych w dniu 28. IX. 1914. Tytuł u góry: Drużyny strzeleckie i Sokoli l. 2802/14. Dnia 6. VIII. 1914 wyruszyło na Michałowice około 4.000 Sokołów wraz z Drużynami strzeleckiemi. Dnia 8. VIII. 1914 (dowiedziałem się od O. Kapucyna) wyruszyły dwie partje skautów, jedna o 8 rano, druga o 4 popołudniu, drogą ku Michałowicom, do każdej partji było poprzydzielanych kilku Sokołów, celem kierownictwa drużynami. Nadto uprosili owi Sokoli ks. Zygmunta z zakonu Kapucynów, który wyruszył z partjami dzisiejszemi jako kapelan. Pozostali Sokoli ćwiczą nowozaciężnych strzelców i skautów.

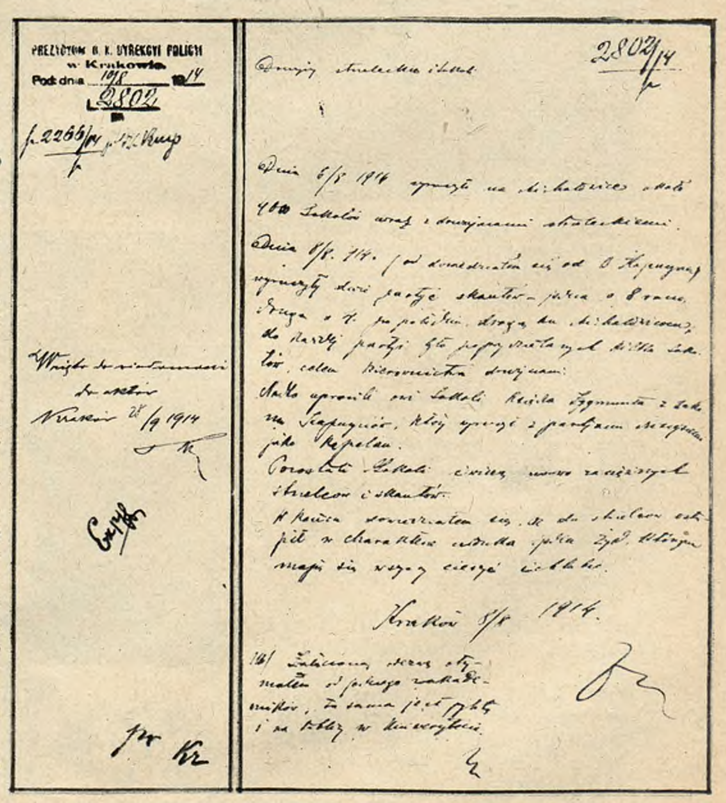
Wkońcu dowiedziałem się, iż do strzelców wstąpił w charakterze członka jeden żyd, którym się mają wszyscy cieszyć i chlubić. Kraków 8. VIII. 1914. Podpis nieczytelny.

Do raportu nadto była załączona odezwa do ogółu Młodzieży Polskiej, podpisana w imieniu Polskiej Młodzieży Niepodległościowej, Zarząd główny „Zarzewia", Związku towarzystw i grup Polskiej Młodzieży Niepodległościowej. Kraków 1 sierpnia 1914, zaopatrzona okrągłą pieczątką Polskie Drużyny Strzeleckie. K. O. II, a raport jest zaopatrzony dopiskiem wywiadowcy policyjnego: „Załączoną odezwę otrzymałem od jednego z akademików, ta sama jest przybita i na tablicy w Uniwersytecie".

Raport ten, odnoszący się do tak ważnej historycznej chwili Polski odrodzonej, jaką był bezsprzecznie wymarsz Kadrówki, należy z punktu widzenia b. uczestników Polskiej Drużyny Strzeleckiej w Krakowie zaopatrzyć następującemi uwagami. Otóż raport zatytułowano „Drużyny Strzeleckie i Sokoli". Pierwsza część tytułu słuszna, bo rzeczywiście I-sza Kadrówka składała się w połowie z połączenia dwóch bratnich organizacyj strzeleckich, a to „Strzelca" i Polskich Drużyn Strzeleckich, natomiast Sokołów wcale nie było w pierwszej Kadrówce. W raporcie znowu mylnie podano, iż wyruszyło 4.000 Sokołów wraz z Drużynami Strzeleckiemi; wogóle raport dowodzi, iż wywiadowca policyjny niebardzo się wyznawał na polskich organizacjach wojskowych przedwojennych.

Ale jest to w każdym razie dokument bardzo ważny i historyczny.

**Dr. Adam Gadomski.**



PREZYDJUM C. K. DYREKCJI POLICJI w Krakowie

2802/14

*Fotografja tajnego raportu o wymarszu Kadrówki.*

## ZAMORDOWANIE KRÓLA AFGANISTANU



Król Afganistanu Nadir Szach został zamordowany kilkoma wystrzałami z rewolweru, w chwili, gdy wychodził z pałacu. Dotąd jeszcze nie zdołano ustalić, jakie tło posiada ten zamach, czy była to zemsta osobista, czy też mord polityczny, dokonany przez zwolenników zdetronizowanego przed kilku laty Ammanullaha. Zmarły tragicznie władca Afganistanu był zdeklarowanym zwolennikiem Anglji. Prowadził on politykę ostrożną i aczkolwiek był przedstawicielem postępu, przecież nie przeprowadzał żadnych gwałtownych reform, wiedząc, że jego kraj jeszcze do nich nie dorósł.



## WSZYSCY ZA HITLEREM.

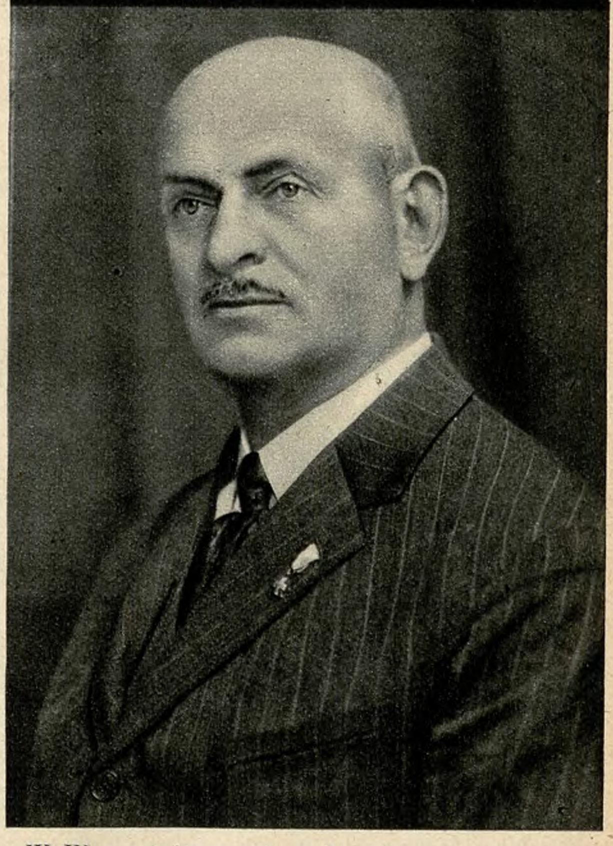


Dnia 12 listopada odbył się w Niemczech plebiscyt. Urządził go Hitler, aby otrzymać aprobatę narodu dla swej polityki, mającej na celu „obronę godności Niemiec i zapewnienia im równouprawnienia“ w dziedzinie zbrojeń. Prawie 44 miljony Niemców oświadczyło się za polityką Hitlera, a dwa miljony przeciw. Także w wyborach do parlamentu zwyciężył bezapelacyjnie Hitler, czemu zresztą nie należy się dziwić, bo wszystkie inne listy zostały unieważnione.

Tak więc Niemcy wkraczają w nowy okres swojej historji. Plebiscyt i wybory w dniu 12 listopada, są zakończeniem okresu rewolucji narodowo-socjalistycznej i oddają niepodzielnie władzę w ręce tego obozu. Na zdjęciu Hitler w otoczeniu swojego sztabu na uroczystościach w Monachjum, które odbyły się w przeddzień wyborów.




## ZGON SĘDZIWEGO ATLETY.



W Warszawie zmarł w 70 roku życia ś. p. Władysław Pytlasiński, który swego czasu zdobył mistrzostwo świata w zapaśnictwie i rozsławił szeroko imię Polski zagranicą. Uczniem Pytlasińskiego był Zbyszko Cyganiewicz i szereg atletów, którzy wyszli z jego szkoły. Wspaniale zbudowany i walczący elegancko, wzbudzał Pytlasiński entuzjazm wśród publiczności, której przez długie lata był bożyszczem. W niepodległej Polsce objął stanowisko instruktora przy Policji Państwowej i po kilku latach intensywnej pracy przeszedł na emeryturę. Potem przez szereg lat pełnił obowiązki przewodniczącego sędziów na Międzynarodowych zawodach w cyrku warszawskim. Do ostatniej chwili życia interesował się sportem i nieustawał w kształceniu młodej generacji atletów. Odznaczał się gołębiem sercem i ogromną bezinteresownością, a Polska była zawsze dla niego pierwszem i ostatniem przykazaniem. Cześć jego pamięci!

**EMIL AMMANN.**

# W służbie najbogatszej kobiety świata.

2

## Sensacyjny reportaż szofera Miss Rockefeller.

— O Ammann, nie potrzebował pan ani minuty więcej, niż z rana. Doskonale!

I znowu godzinę czekania w wozie i powrót do hotelu. Nowe gratulacje i znowu jazda do Küsnacht z panną Muriel, starszą córką mojej pani, która również dała się analizować.

Człowiek przywyka do niejednego. Być może, że nawet do wszystkiego można się przyzwyczaić. W każdym razie woziłem swoje państwo całemi miesiącami bez wypadku w jedną i drugą stronę. Mówię „państwo", bo także najmłodsza córka, syn i wreszcie nawet sam pan Mac Cormick ogarnięci zostali gorączką psychoanalityczną.

Służba moja była wielce męczącą i żmudną, bo także wieczorem korzystano z mych usług, a ani w niedzielę, ani w żaden dzień powszedni nie miałem wychodnego.

Podobnie jak szofer, „zmęczeniu" z biegiem miesięcy ulegały także wozy. Gdy Renault wypowiedział służbę, otrzymałem Fiata. Po nim przyszedł Lorraine, Rolls-Royce, a wreszcie Delage. Ponieważ często dwa wozy naraz były w ruchu, przyjęty został drugi szofer, a później jeszcze i pomocnik, który czyścił wozy.

Może to głupie, ale chciałbym opisać wrażenia, jakich doznałem w tem nowem otoczeniu. Były one osobliwe!

W rodzinie pana Mac Cormicka panował entuzjazm dla psychoanalizy. Szczególniej pani domu opętana była manją analizy. Ktokolwiekby ważył się podnosić jakieś wątpliwości, spotykał się z bezwzględną niechęcią i potępieniem. Psychoanaliza kierowała całem postępowaniem rodziny. Przedewszystkiem usprawiedliwiała wszystko, co czyniono, czy chodziło o rzecz dobrą czy złą, nierozsądną, czy rozumną. Jeżeli pan Cormick pośliznął się na dywanie, został natychmiast „analizowany". Gdy pokojówka spóźniła się o minutę w buduarze, działała pod wpływem „hamulców".

Niema kwestji, żyłem w świecie narwanym, któremu bogactwo uderzyło do głowy. Zbytek, wyrafinowanie, dobrze! To rozumiałem swoim prostym rozumem. Ale te pojęcia i praktyki przekraczały mój horyzont. Jestem też przekonany, że dr. X. w Küsnacht, który żyje tam jeszcze jako poważany lekarz i literat, wcale nie zachwycał się zachowaniem swojej pacjentki.

Pani Rockefeller była bardzo samowolną pacjentką. Uważała się jednak sama za bardzo pojętną uczenicę, która rychło czuła się w prawie do udzielania lekcji w zakresie psychoanalizy. Co z tego wyszło, czytelnik zaraz się dowie.

Naturalnie pewnego dnia spostrzegła i u mnie symptomaty duchowych zaburzeń, albo, jak brzmi fachowe określenie, „kompleksów".

A nastąpiło to w takich okolicznościach: krótko po objęciu służby otrzymałem z policji zawiadomienie, że moja pani nie posiada praw większych od innych mieszkańców. Z pośród ludzi prywatnych tylko lekarzom wolno posługiwać się samochodami. Pomyślałem sobie jednak; że sprawa da się łatwo załatwić. Dzięki moim dobrym stosunkom z oddziałem samochodowym sztabu generalnego, spodziewałem się uzyskać wyjątkowe pozwolenie. Naprzód jednak należało sprawę omówić z panią.

Pewnego dnia, powróciwszy właśnie z Küsnacht, spróbowałem wyłuszczyć jej tę sprawę. Ale ledwom wyrzekł pierwsze słowa, położyła palec na ustach, a w oczach jej błysnął gniew.

— Zapamiętaj sobie pan raz na zawsze, Ammann, że nie chcę, aby pan się do mnie odzywał, jeślim panu nie udzieliła uprzednio pozwolenia.

I z temi słowami odwróciła się odemnie tyłem, nie troszcząc się o powód mej alokucji.

To wyniosłe traktowanie wytrąciło mnie z równowagi. Gdym ochłonął trochę, zastanawiałem się, co czynić należy. Coś musiało nastąpić, bo ani z policją, ani z władzami wojskowemi nie można było w tych czasach żartować! A zatem jeszcze tego samego wieczoru poprosiłem sekretarkę, aby zawiadomiła p. Rockefeller, iż muszę z nią mówić w ważnej sprawie.

Usłyszałem z ust panny Emmy odpowiedź, że pani zasadniczo nikogo nie przyjmuje. I mnie także nie przyjmie.

— Dobrze, więc proszę jej zakomunikować, że proszę o niezwłoczne zwolnienie ze służby.

To poskutkowało. Sekretarka zdziwiła się wielce, ale poszła do swej pani i wróciła niebawem z oznajmieniem, że pani gotowa jest mnie przyjąć.

A więc znowu stałem w tym obszernym salonie, do którego mnie wprowadzono w dniu objęcia służby. Środowisko wydało mi się jeszcze bogatsze i bardziej tajemnicze niż za pierwszym razem. Ale tym razem byłem zdecydowany nie stracić głowy.

— Pani — zacząłem tonem poprawnym ale dobitnym — byłem zrana zmuszony przedstawić pani pewną, niecierpiącą zwłoki sprawę. Policja zabroniła nam jazdy samochodami. Mianowicie wielki brak materjałów popędowych skłonił rząd szwajcarski do wydania zakazu używania wozów luksusowych. Trzeba więc wystarać się o specjalne pozwolenie dla pani. Ale pani odebrała mi głos uwagą, że nie pozwala mi pani odzywać się do siebie, jeżeli mi pani wprzód nie udzieliła pozwolenia. Dobrze, proszę pani! Nie należę do ludzi, którzy pozwolą się w ten sposób traktować. Jakkolwiek jest pani bogata i potężna, ja jestem przecież, że tak powiem, także człowiekiem...

Nastąpiło kilka minut milczenia. Pani Rockefeller nie spuszczała ze mnie oczu, ale w jej przenikliwych spojrzeniach dojrzałem błysk dobroci i podziwu.

Nagle odpowiedziała mi uprzejmym, melodyjnym głosem:

— Och, Amman, pańskie postępowanie podoba mi się! Ma pan coś w sobie, co mnie interesuje. Nie wiedziałam, że chodzi o coś tak ważnego. W przyszłości może pan mówić ze mną, kiedy pan zechce. Wprawdzie nigdy na to nie pozwalam, ale w tym wypadku... pan przedstawia interesujący typ. I to jest naturalnie zupełnie coś innego...

Bagatela! A więc stałem się przedmiotem analizy! Dlaczegom nie zajął odpornego stanowiska? Prawdopodobnie z indolencji. Ale być może, że dlatego, iż dama interesowała mnie podobnie, jak ja ją. I musiałem usiąść i słuchać przez dwie godziny wykładu, w którym wyłuszczała mi zasady psychoanalizy.

— Daruje pani, że odważę się zapytać, przerwałem w pewnym momencie, — jeżeli jestem w trakcie zakochania się w młodej, pięknej damie, jak pani to wytłumaczy?

Myślałem przytem o Emmie, która od pierwszego dnia wpadła mi w oko.

— To bardzo proste — odpowiedziała moja nauczycielka. Pańska podświadomość dyktuje panu tę miłość.

— Ale ja jestem żonaty, proszę pani, i bardzo przywiązany do swej żony!

— To rzecz obojętna. Podświadomość nie pyta o prawo i warunki życiowe. Możnaby ją, jakby to panu powiedzieć, porównać do reflektora, który oświetla rozległe krainy duszy. Naglé wykwitają tam nowe uczucia miłosne ,których nie wolno panu stłumić, jeśli nie chce pan cierpieć.

— Ale prawo zabrania!

— Prawo tak. Ale są w życiu człowieka prawa, które nie dadzą się krępować. One to są filarami prawdziwej moralnej swobody.

I dając mi do zrozumienia, że miłość jest zawsze dozwolona, jeśli jest prawdziwa i mocna, wyjaśniała mi metodę hipnotycznej autosugestji, uzdalniającej do śmiałych czynów.

— Widzisz pan, Ammann, ja wiem, że pan uzyska pozwolenie. Pan posiada nadzwyczajną siłę woli. Korzystaj pan z tych zdolności, a wszystko przyjdzie łatwo. Ale ja chcę mieć pozwolenie, zrozumiał pan?

Poczem odprowadziła mnie do drzwi i podała mi rękę, jak najlepszemu przyjacielowi.

— Ale to długo trwało! — zauważyła panna Emma, gdym przechodził przez przedpokój.

— Co pani przez to rozumie, panno Emmo? — Czy może pani przypuszcza, że...

— O, nie, nie. Zdziwiona jestem tylko, bo pani nigdy przedtem nie przyjęła szofera. Czem to tłumaczyć, że pan godzinami z nią się zabawia?

— Bo jestem interesujący... i stanowię przedmiot analizy — odpowiedziałem tonem ironicznym.

Emma spojrzała na mnie wzrokiem, w którym zdziwienie łączyło się z podziwem. Czy i ona została też już zarażona?

Tegoż samego wieczoru udałem się do sztabu generalnego, aby wyrobić certyfikat dla pani Rockefeller. Uzyskałem go niebawem. Odtąd nazywałem swego starego 35-konnego Renaulta „dorożką analityczną".

Pewnego dnia, gdy mrs. Rockefeller powracała znowu piechotą z Küsnacht, zaskoczyła nas straszna ulewa. Przyspieszyłem tempa, bom spostrzegł, że pani zapomniała parasola.

Ale, do licha! Moja usłużność nie znalazła uznania. Ledwo pani Rockefeller zauważyła, że ją dopędzam, zwróciła się ku mnie z gniewną miną i położyła palec na ustach. Był to znak, że nie chciała jechać samochodem.

To co się działo dalej, nadawałoby się bardziej do filmu humorystycznego, bo rzeczywiście można było pęknąć ze śmiechu. Ten i ów przechodzień istotnie przystanął, śledząc rozbawionem spojrzeniem osobliwą komiczną scenę. Ulewa zamieniła się w istne oberwanie chmury, strugi wody płynęły gościńcem jak rwące potoki i rozlewały się w jeziora. Mimo to pani Rockefeller kontynuowała swój marsz ze stoickim spokojem, ba, z pogardą śmierci! A ja, krok w krok za nią, jechałem w tempie ślimaczem.

Przez szyby samochodu mogłem obserwować, jak kosztowny jej kapelusz powoli się rozklejał, jak lekka jej sukienka przylepiła się do ciała, niby trykot kąpielowy. I widziałem, że pani poczęła się trząść z zimna, ale brnęła dalej wytrwale przez wodę, jakby była w swoim żywiole.

Czy ona była warjatką, czy też ja straciłem rozum? Dotychczas zawszem sądził, że głowę mam w porządku. Cierpiałem, głodowałem, nie klnąc swego losu, nie tracąc wiary w siebie. Ale obecnie począłem wątpić o swych zdrowych zmysłach.

Popołudniu tego samego dnia pani Rockefeller uważała za wskazane wyłuszczyć mi powody swego zachowania. Była to druga lekcja, której mi udzielała.

— Słuchaj pan, Ammann. Pan wie, że jest moim zwyczajem bez względu na pogodę powracać z Küsnacht piechotą. Ale właśnie tego dnia zapomniałam zabrać z sobą parasol, z którym się zwykle nie rozłączam. Logika kazała mi wracać do hotelu piechotą. Że zaś ulewa zaskoczyła mnie w drodze, to było przykre, ale nie należy i nie wolno zmieniać swoich zwyczajów. Jakiż był jednak głębszy powód mego zapomnienia?

Niewiele brakowało, a byłbym jej odpowiedział: Brak piątej klepki. Ta kobieta wprowadzała nieład we wszystkie moje pojęcia o sensie w życiu.

Gdy sekretarka — ciekawa i zazdrosna jak zawsze — zadała mi pytanie, o czem tak długo rozmawialiśmy, odpowiedziałem jej krótko i węzłowato:

— Zajmowaliśmy się analizą parasola.

*(c. d. n.)*



# WIELKA GDYNIA ROŚNIE.

Już słychać kroki: Wielka Gdynia się zbliża... Szumią o tem fale Bałtyku, na grzbietach których gdyńskie unosi się bogactwo. Szumi o tem samem „Pracownia Projektów Wielkiej Gdyni“, przez Komisarjat Rządu ostatnio stworzona. Pracownia ta — to kuźnia przyszłości. Jakże ciekawą jest rozmowa z kowalem: gdy iskry buchają z pod młota... gdy żelazo gnie się w twórczej dłoni... gdy nowe formy ukazują się oczom...

— Czy prawdą jest, panie inżynierze, — zwracam się do naczelnika Miecznikowskiego, — że ta Wielka Gdynia, na którą czekamy, a do której Gdynia teraźniejsza jest podobno jeno przedpokojem, zmieni, przeistoczy krajobraz niemal do niepoznania? Że całkiem inne miasto ujrzą ze szczytu Kamiennej Góry nasze postarzałe, naprzykład o 10 lat, źrenice?

Zapatrzył się „kowal“ w płomień swych projektów:

— Krajobraz stanie się wymowniejszy harmonją domów i ulic... A miasto przeistoczy się chociażby dlatego, że określenie „miasto“ obejmie jakby miast kilka: tam, ku południowi, dzielnicę kąpieliskowo-luksusową, Redłowo, z nowemi urządzeniami, z autostradą w stronę portu, poprzez las w gród zmieniony, poprzez kwieciste gór stoki... Tą autostradą przez Redłowo będzie oficjalny do serca Gdyni wjazd, — naprawdę piękny, naprawdę Gdyni godny!

I ciągnęła się „kowalowa“ opowieść:

— ...A obok redłowskiej autostrady naprzeciwko stadjonu: wielki basen pływacki, przystań jachtowa... Witomino — to będzie „ojczyzna“ ogrodników, raj dla nich, ziemia obiecana!!... Chylonja — ogniska domowe, płonące w powietrzu bez skazy i w pośród zieleni, wille małe, jednorodzinne... A nigdzie zgrzytu tramwai (jeśli takowe na świecie Bożym jeszcze wogóle będą) — tylko cicho mknące autobusy... przypuszczam: kolejka podziemna... A nigdzie tych szarych, wielkomiejskich podwórz — ogrody zamiast nich, pełne roślin kurz wchłaniających...

— Należy pan, panie inżynierze, do pokolenia „gdyńskich entuzjastów“, optymizmu jest pan wychowankiem.

— Tak! i proszę zauważyć: wszystkie błędy w dotychczasowem zabudowaniu Gdyni (a jest ich, niestety, niemało), pochodzą właśnie z braku optymizmu, z kryzysu entuzjazmu, — z braku popytu na różowe okulary. Teraźniejsza Gdynia zaczęła budować się nieśmiało, bowiem nikt nie przypuszczał, że się jej życie rozwinie w tak szalonem tempie.

— To prawda! Główna arterja miasta, ulica Świętojańska, byłaby szersza i dworzec byłby bardziej imponujący...

— Na litość, niech pan nie wylicza! Świętojańska — Świętojańską pozostać już musi... Są rzeczy, których nie poprawimy, ale możemy je uzupełnić, innemi tworami unowocześnić, do wymogów ducha czasu przystosować. I tak, obok Świętojańskiej do wyżyn doskonałości techniki i piękna dojdzie istniejąca już obecnie Aleja Piłsudskiego, a przy drugim końcu tejże Św. Jana ulicy, cudowny Skwer Kościuszki część reprezentacji Gdyni godnie na swe barki przyjmie.

— Dworzec?

— Dworzec nowy, wspaniały powstanie gdzieś w okolicach figury Św. Jana, w każdym razie pomiędzy Redłowem, a działkami Chylońskiemi. Zmieni się również trasa kolejowa, gdyż obecna — niby nóż — rozcina Gdynię na dwie części, a dalej czyni to samo z portem i miastem. Co do samego portu, to do placu Kaszubskiego włącznie rozciągnie się jego królestwo, poza tem sharmonizuje się jego całość z city przyszłej całością, od czego dzisiaj jeszcze jesteśmy daleko.

— I ja mam wrażenie, że port „galopuje“, podczas gdy miasto biegnie „kłusa“.

— W zwycięskim galopie te obie potęgi poniosą się po stepach Jutra, — że zapożyczę pańskiego literackiego stylu — ale chodźmy na plażę.

— Ach, tak, na przyszłą plażę! Gdzie ona?

— O 150 do 200 metrów dalej wgłąb morza, niż dotychczas, obramowana granitem od strony miasta, oczyszczona od teraźniejszych zabudowań. Zasypie się w tym celu morze na wspomnianej przestrzeni — oprócz plaży powstanie bulwar, wpadowy punkt autostrady do gdyńskiego centrum — a jednocześnie wyrówna się linja brzegu aż z za Kamiennej Góry do mola reprezentacyjnego.

— Do mola reprezentacyjnego?

— Będzie to molo z granitu i żelazobetonu, szerokie na 120 metrów, długie na metrów 700. Ponieważ dzisiejsze jest szerokości zaledwie 12-metrowej, a długości 200-metrowej, więc niech pan osądzi...

— Osądzam. Wchodzę na nie. Stając plecami ku morzu, widzę — panie inżynierze — za plażą, za autostradą, jakieś piękne gmachy. Wszak się nie mylę? Tam, gdzie było przedtem czyste pole: pomiędzy Kamienną Górą, a „Morskiem Okiem“...

— Widzi pan Teatr Miejski, zbudowany kosztem 3,300.000 zł. A dalej, zwrócony frontem ku Skwerowi Kościuszki — Dom Ludowy, wartości 2 miljonów. Niemal nad samym brzegiem morza stoi Ratusz gdyński, na który miasto wydało 2 i pół miljona zł. A tam, Sąd Okręgowy, monumentalne dzieło...

— Więc wszystkie ważniejsze gmachy, tak zw. reprezentacyjne, u podnóża Kamiennej Góry?

— Tak jest, u podnóża Bazyliki, niby dzieci u stóp matki, niby symbol sztuki i pracy wzywający błogosławieństwa Bożego. Poza tem, urządzony tam będzie również plac rewjowy — coś jak w Warszawie plac Saski. Dla defilad wojsk i organizacyj... U nas będzie jeszcze lepiej, bo stoki Kamiennej Góry — to naturalne trybuny i loże.

— A co jeszcze na stokach?

— Ogrody, aż do bazylikowych schodów.

— Czy i park botaniczny jest w projekcie panów?

— Ten na wzgórze Redłowa.

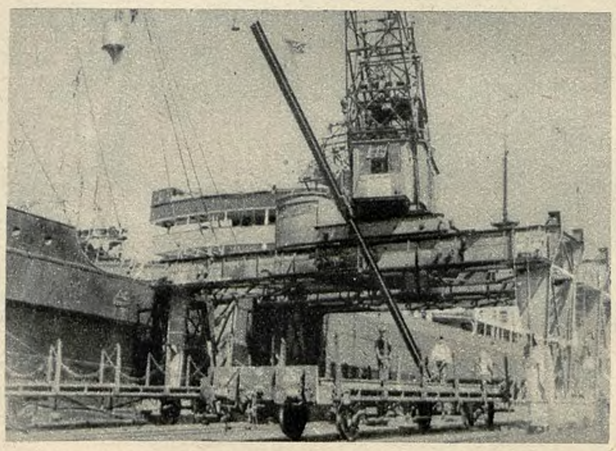
— A co więcej czas przyniesie?

— Czas przyniesie — mówię o tym czasie bliższym, — Szpital Powszechny przy ul. Leśnej, na który pójdzie miljonów złotych 5, Ochronki na działkach leśnych, które obejmą sumę około 400-tysięczną, Dom Ubogich na Witominie za 150 tys. zł., kilka szkół powszechnych, wreszcie dwa gimnazja, halę targową, rzeźnię miejską, strażnicę pożarną, stadjon sportowy (i to na sumę 830 tys.!), remizy Miejskiego Tow. Komunikacyjnego...

— Panie inżynierze, panie inżynierze, a kryzys!... — zawołałem, chcąc — niby bezlitosny budzik — wyrwać entuzjastę Wielkiej Gdyni z jego marzeń i rojeń.

— Kryzys... — odpowiedział z pełnym wiary uśmiechem pan naczelnik Miecznikowski, — ten nie jest w projekcie „Pracowni Projektów Wielkiej Gdyni“.

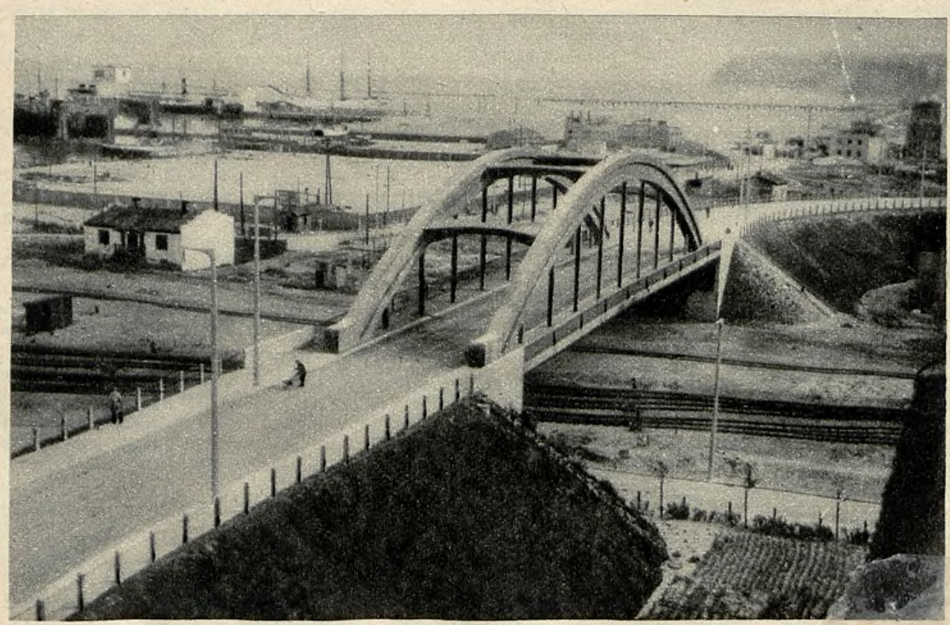




*Przeładunek polskich szyn kolejowych dla kolei brazylijskich.*



*Port gdyński w nocy.*



*Nowowybudowany wiadukt w Gdyni, łączący miasto z portem.*



*Budowa magazynu tranzytowego i dworca morskiego w Gdyni.*

# VERDUN OD MORZA DO SZWAJCARJI.

## W jaki sposób Francja zabezpieczyła swą wschodnią granicę przed najazdem niemieckim.




*Niemiecki tygodnik „Die Woche" zamieścił w jednym z ostatnich numerów rysunek, podobno zaczerpnięty ze źródeł angielskich, przedstawiający przekrój fortyfikacyj na granicy Francji, Przekrój ten reprodukujemy powyżej.*

Między zasługami zmarłego męża stanu Painleve'go podniesiono także i to, że jest on twórcą tego potężnego bastjonu podziemnego, który Francja wzniosła w ciągu ostatnich kilku lat celem zabezpieczenia się przed powtórną inwazją. Jest rzeczą charakterystyczną, że ideę tę rzucił właśnie Painleve, jeden z najżarliwszych propagatorów pacyfizmu, ale też ta ufortyfikowana granica francuska nie ma żadnych innych zamiarów, jak tylko pokojowe. Zdaje się ona przemawiać do Niemców następująco: „Jeżeli nas nie napadniecie, to możecie być pewni po wieczne czasy pokoju z naszej strony. Ale, biada wam, gdybyście próbowali wtargnąć w nasze granice! Nie powtórzy się już wówczas rok 1914. Choćbyście wystawili dwakroć większą armję, załamie się ona w krzyżowym ogniu armat, ukrytych w tych podziemnych kazamatach. Podczas wojny rozbiła się się buta wasza o beton Verdun, w przyszłej wojnie cała nasza granica to jedno Verdun..." Tak więc, to wielkie dzieło inżynierji wojskowej francuskiej, godne mistrza Vaubana, to jest jedno z najlepszych gwarantek pokoju w Europie.

Warto bliżej zapoznać się z tym wspaniałym systemem obrony, co jest dzisiaj możliwe, dzięki temu, iż sfery wojskowe francuskie bynajmniej nie czynią tajemnicy z wyglądu urządzeń obronnych i dostęp do wnętrza jest umożliwiony dziennikarzom. Właśnie w piśmie francuskiem prawicowem „L'Intrasigeant" ukazał się obszerny reportaż pióra p. Henry Clerisse'a, podający z największą „niedyskrecją" rozmaite ciekawe szczegóły podziemnych kazamat. „I na coby to przydało się ukrywać — zauważył słusznie jeden z oficerów, oprowadzający dziennikarza — wywiad cudzoziemski doskonale wie, jak wygląda to pasmo fortec wewnątrz i zewnątrz..." Jednym z dowodów, iż tak jest, to schematyczny obraz fortyfikacyj zamieszczony w ostatnim numerze niemieckiego tygodnika „Die Woche". Celem zamaskowania pochodzenia tego obrazu, pismo podało, iż został on zaczerpnięty z pewnej angielskiej ilustracji...

Ufortyfikowana granica francuska jest z pewnością największem dziełem inżynierji, jakie wogóle wykonano, przewyższające pod względem nakładu sił i pracy zarówno kanał Suezki, jak Panamski, Dnieprostroj, czy słynną tamę Hoovera. Dość powiedzieć, że na przestrzeni 500 km. zbudowano całe ufortyfikowane miasto, leżące w większej głębokości, aniżeli wysoką jest wieża Marjacka. Schrony podziemne tego miasta są ukryte w głębi 98 m.! Żeby nie wiem jakie wymyślono jeszcze armaty, żeby nie wiem z jaką siłą biły, nie zdołają przebić tego 98-metrowego pokładu ziemi, umocnionego betonem!

Ktokolwiek zbliża się do tych podziemnych fortec, do tego podziemnego miasta z którejkolwiek strony, nic absolutnie nie może zauważyć. Na kilkanaście metrów nawet wyglądają one — te forty jak zwykłe pagórki, na których rośnie trawa, drzewa. Te forty, które jeszcze nie zdołały zarosnąć trawą, gdyż dopiero co je wykończono, są pokryte olbrzymiemi matami z rafji (włókno roślinne, bardzo mocne, którego ogrodnicy używają do wiązania), zawieszonemi na stalowych sieciach. Dopiero zbliska widzi się dyskretne otwory, któremi wyglądają paszcze armat, otwory wentylacyjne, skarpy betonowe, oraz głębokie fosy, któremi poszczególne bastjony są oddzielone od reszty terenu. Zupełnie jak w zamkach średniowiecznych, przez taką fosę prowadzi zwodzony most, poczem odmykają się ciężkie stalowe drzwi, pozwalające wejść do środka.

Po pochyłej drodze schodzi się coraz niżej, coraz niżej, aż wreszcie dochodzi się do dolnych, najlepiej ukrytych kazamat. Wzdłuż muru biegną kable elektryczne, dostarczające światła i siły, widać potężne wentylatory, a raczej pompy wpychające powietrze, które będzie mieć wyższe ciśnienie, aniżeli normalne. Dzięki temu gazy trujące nie będą mogły dostać się do wnętrza. Te środki bezpieczeństwa są jeszcze wzmocnione przez zastosowanie licznych filtrów powietrznych, umieszczonych we wszystkich możliwych wejściach. Osobnemi korytarzami biegną linje kolejowe, zabezpieczające możliwie najszybsze dostarczanie żywności dla żołnierzy i — armat. Amunicja jest umieszczona w magazynie głównym każdego odcinka, który składa się z serji przegródek. Jedna przegródka od drugiej jest oddzielona murem prawdziwie — średniowiecznym. Oprócz tej ogólnej rezerwy każde podziemie posiada jeszcze swój zapas granatów, bomb i kartaczy.

Co uderza zwiedzającego, to komfort, jaki ma zapewniony załoga fortów. Ogromne szerokie sypialnie, kuchnie, tusze, świetlice, sale szpitalne, operacyjne, specjalne sale dla pielęgnowania zagazowanych (tak na wszelki wypadek)... Podczas pokoju załoga, mieszkająca stale w tych kazamatach (i częściowo w koszarach zbudowanych obok), będzie korzystać jeszcze z wszelkich możliwych gier na wolnem powietrzu na specjalnie zbudowanych boiskach. Ważnym problemem było zaopatrzenie fortec w wodę. Oprócz wodociągów i specjalnych cystern, zbudowano jeszcze studnie, tak, że w żadnym wypadku obrońcom nie zbraknie wody, a pragnienie, jak wiadomo, znacznie bardziej dokucza, aniżeli głód. Nie braknie im też światła, gdyż na wypadek zepsucia się motorów, będą jeszcze mogły być użyte maszyny elektrycznie, poruszane ręcznie. System kanalizacyjny jest również rozwiązany, jak podaje wspomniany dziennikarz, idealnie, znacznie korzystniej, aniżeli w wielu francuskich miastach. Tak więc to podziemne miasto jest znacznie nowożytniejsze, aniżeli współczesne miasta. I jeszcze jedno podobieństwo z podziemnemi miastami, podobnie jak w wielkich miastach pełno szerokich bulwarów, uliczek ciasnych i krętych zaułków, tak że człowiek niewtajemniczony mógłby tygodniami błądzić, nimby znalazł wyjście.

Warto jeszcze wspomnieć, że zwrócono uwagę podczas budowy tych kazamat na nerwy obrońców. Podczas oblężenia Verdun dawało się szczególnie we znaki Francuzom okropne dudnienie, spowodowane uderzaniem pocisków o betonowe schrony. Wielu żołnierzy tygodniami wystawieni na to dudnienie, zwarjowało. Dzięki specjalnemu zabezpieczeniu, takie niebezpieczeństwo dziś nie grozi obrońcom nowego Verdun.

Jak już wspomnieliśmy, specjalna armja będzie stale zamieszkiwać w podziemiach, armja żołnierzy zawodowych, niezmieniających się jak większość żołnierzy francuskich co roku. Będą oni poddani specjalnemu treningowi, będą stale zaprawiani do swojej przyszłej roli (co nie daj Boże) ustawicznemi alarmami.

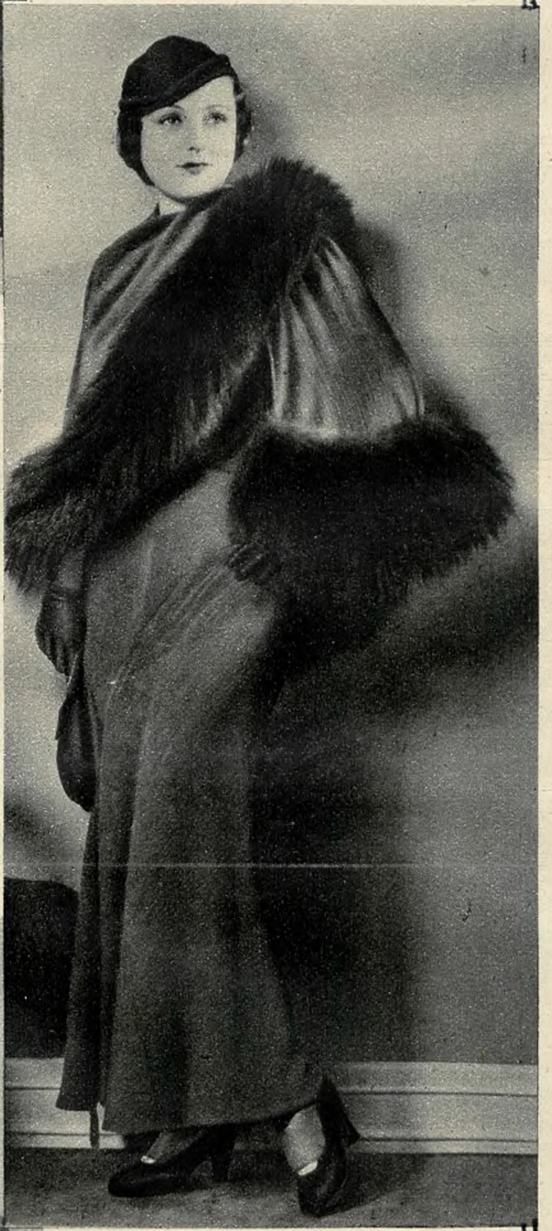
Ciężkie ich życie umilają jedynie liczne urlopy (3 miesiące w ciągu roku), oraz wyśmienity wikt. Oto np. jak wygląda menu zwyczajnego żołnierza podziemnego: na śniadanie biała lub czarna kawa, chleb, masło, czekolada. O 9-tej godzinie drugie śniadanie, składające się z ryby wędzonej, sardynek, kiełbasy i konfitur. Na obiad zupa, znakomita pieczeń w sosie, kasztany lub knedle i deser.. I tak w ten deseń i deser aż do udania się na spoczynek...

Tak wygląda podziemne miasto francuskiej granicy, może to zapewne początek — gdyż zbrojenia są w najlepszym toku. Kto wie, czy w przyszłości już nie armja, broniąca granicy, ale i ludność całej Europy na wypadek wojny nie będzie żyła w takich podziemnych Paryżach i Londynach. Ostatecznie lepiej żyć pod ziemią, niż umrzeć nad ziemią.

**Ludwik Tomanek.**







*Płaszcz z ciemno popielatej wełny i kołnierzem z popielatego lisa.*

*Piękny model kapelusza Ariane Brunet, wykonany z filcu welurowego w kolorach czarnym, ciemno popielatym i białym.*

*Do wieczorowej sukni pięknie wygląda sorti z tej samej materji, obszyte bogato futrem z lisa.*

# Sezon futrzany.

*Płaszcz z Breitszwanców z kołnierzem z czarnego lisa to „gwóźdź" obecnego sezonu.*

*Płaszcz z kretów, mniej praktyczny ze względu na trwałość skórek, jest jednak efektowny.*



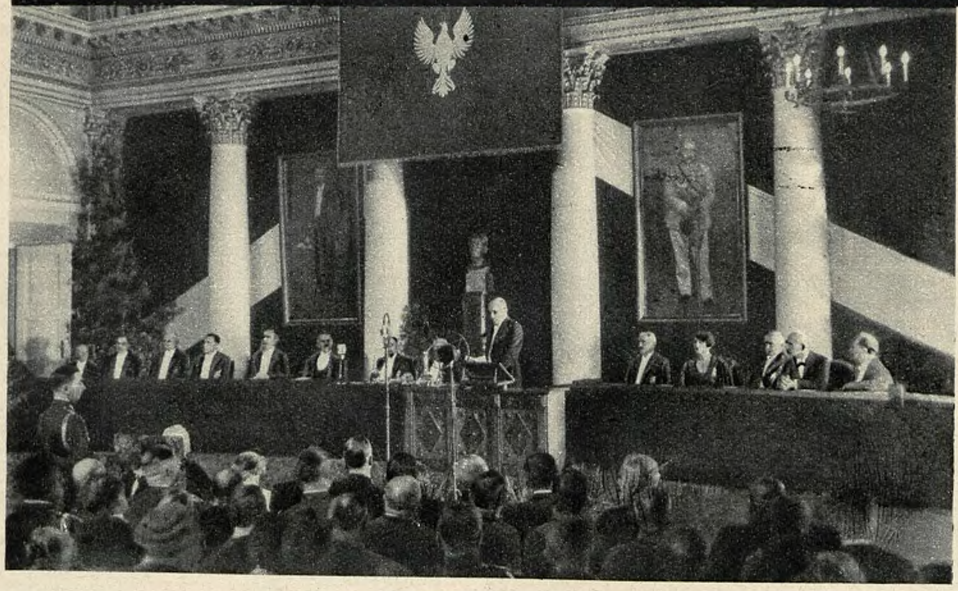


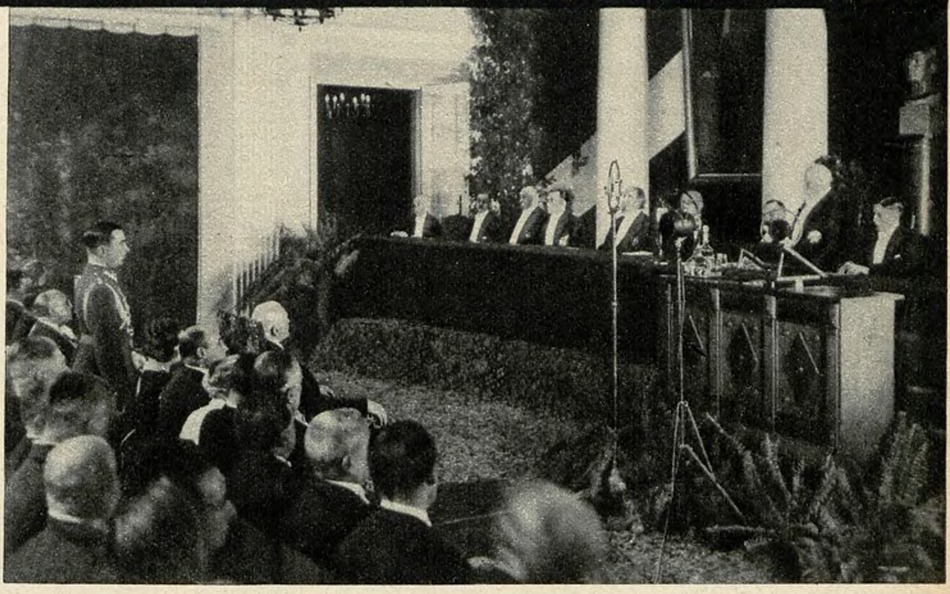
Moda od czasu wojny znaczy swą długą drogę ewolucyjną od form skromnych a nawet surowych w swej prostocie, ku coraz bardziej wykwintnym i wyszukanym strojom kobiecym. Samarytanka zmieniła się z biegiem lat w kobietę światową, która nie chce się więcej wyrzekać kokieterji ubioru a nawet przy okazjach bardziej reprezentacyjnych i oficjalnych chce wystąpić okazale i majestatycznie w pełnym splendorze strojnych tualet.

Na tej drodze sezon zimowy tegoroczny będzie — jak się nam dzisiaj wydaje — punktem szczytowym, choć przesądzać nie można, czy nie zdystansują go sezony następne. Przejawia się to nietylko w dziale sukien wieczorowych czy balowych, ale także w okryciach. Stąd też sezon futrzany jest w całem tego słowa znaczeniu wspaniały. Najcenniejsze gatunki futer służą do modeli płaszczowych. Breitszwance w pięknych odcieniach brązowego, beige i grege obok czarnych, gronostaje białe i letnie w odcieniu złotawo brązowym, a wspaniałe lisy i sobole zdobią płaszcze jako bogate kołnierze i manszety, lub też w formie obszyć dołem przy futrach wieczorowych. Magazyny Paquin, Revillon czy Weil tworzą tu prawdziwe arcydzieła. Płaszcz z gronostajów o pięknej linji obcisłej na biodrach a kloszowej dołem, wykończony wspaniałym srebrnym lisem, który obrzeża płaszcz, spływający w miękkich fałdach małym trenem wtyle. Cape wieczorowy z kilkunastu srebrnych lisów to inny model obecnego sezonu, nierównie od poprzedniego wspaniały. Ciemno popielate o głębokim tonie Breitszwance z kołnierzem, manszetami i obrzeżeniem z srebrnego lisa, to też niemniej efektowny model, w którym kontrasty obu gatunków futer tworzą przedziwną harmonję.

Ale to są naturalnie kreacje dostępne najbogatszym kobietom świata, których wzory przejdą do historji mody, jako typy dla naszych czasów najbardziej charakterystyczne. Inne zapotrzebowanie i typy tworzy codzienna konfekcja wielkich miast. Cenne gatunki futer zastąpią tu z powodzeniem modne źrebce lub strzyżone baranki we wszystkich modnych kolorach. Piżmaki, łapki perskie i astrachanowe wreszcie i karakuły to futra przeciętnej codzienności. **J. Z.**

# INAUGURACYJNE POSIEDZENIE AKADEMJI LITERATURY.





*Prezes Wacław Sieroszewski zagaja posiedzenie Akademji.*

*Dnia 8. bm odbyło się pierwsze uroczyste posiedzenie Polskiej Akademji Literatury, w obecności p. premjera Jędrzejewicza i około 500 zaproszonych osób. Na zdjęciu moment wygłoszenia przemówienia przez p. Jędrzejewicza.*



*P. Prezydent Rzpltej z małżonką wśród akademików. Siedzą w pierwszym rzędzie od lewej: pp. premjer Jędrzejewicz, Zofja Nałkowska, p. Prezydentowa Mościcka, p. Prezydent Rzplitej, p. premj. Jędrzejewiczowa, Wacław Sieroszewski, Leopold Staff. W drugim rzędzie płk. Głogowski, naczelnik Skowroński, Zenon Mirjam Przesmycki, Wacław Berent, Piotr Choynowski, Juljusz Kleiner, Wincenty Rzymowski, Jerzy Szaniawski, Juljusz Kaden-Bandrowski, Karol Irzykowski, Tadeusz Boy-Żeleński, Tadeusz Zieliński i Bolesław Leśmian.*

*ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".*

Polska Akademja Literatury jest i symbolem i zarazem objawem potrzeby. Symbolem jest tego wielkiego znaczenia, jakie w każdem społeczeństwie posiada literatura, co do Polski jeszcze w daleko silniejszym stopniu się odnosi. — Wszak słusznie prezes Akademji p. Sieroszewski w inauguracyjnem przemówieniu, wygłoszonem na uroczystem otwarciu Akademji podkreślił olbrzymie zasługi, jakie literatura nasza położyła dla całego narodu. W długie „narodowe noce" poezja wielkich wieszczów i proza znakomitych pisarzy podtrzymywały ducha narodowego, stanowiąc zarazem jeden z najpotężniejszych czynników naszej kultury i narodowej i ogólnoludzkiej. Gdy na zachmurzonem jeszcze niebie zaczęły się pojawiać pierwsze przebłyski jutrzenki wolności, poezja Stanisława Wyspiańskiego wiodła cały naród ku lepszej przyszłości. I nie można sobie wyobrazić kulturalnego społeczeństwa, któreby nie czciło swych wielkich pisarzy. Ale będąc symbolem Polska Akademja Literatury jest także wyrazem potrzeby. Powinna być w narodzie najwyższą instancją literacką, którąby czuwała nad czystością mowy polskiej, ułatwiała jej rozwój, jej krystalizowanie się w świetnych utworach. Niewątpliwie literatura, jak każda sztuka, rozwija się samodzielnie, bez nakazu. Niemniej jednak i ona potrzebuje opieki państwowej, potrzebuje przyznania jej stanowiska, dowodzącego, że jest ona jednym z najważniejszych czynników życia współczesnego. Francuska Akademja, mimo, że w przebiegu jej istnienia wiele jej zarzucano i nieraz na jej temat dowcipkowano, oddała kulturze francuskiej bezsprzecznie olbrzymie zasługi. Z podobnemi nadziejami patrzy społeczeństwo polskie na swoją Akademję Literatury. Można żałować, że ten lub ów wybitny talent nie wszedł do niej, niemniej jednak jako całość reprezentuje ona istotnie bardzo poważny kapitał literacki, który skrzętnie i umiejętnie zużytkowany nie pójdzie z pewnością na marne. Prezes Rady Min., a zarazem minister W. R. i O. P. p. Jędrzejewicz, stwarzając tę instytucję, dobrze przysłużył się kulturze polskiej.

Odpowiednikiem tego znaczenia Polskiej Akademji Literatury były i pierwsze jej poczynania i ogólne zainteresowanie, jakie one w społeczeństwie wywołały. Zaproszenie pp. Prezydenta Rzeczypospolitej i Pierwszego Marszałka Polski na jej protektorów połączyło odrazu działalność Akademji Literatury, z najpoważniejszemi zagadnieniami państwowemi i całem naszem dzisiejszem życiem. Wybór p. Wacława Sieroszewskiego na prezesa Akademji, p. L. Staffa na jego zastępcę, a p. Kaden-Bandrowskiego na sekretarza — to stwierdzenie, że Polska Akademja Literatury z jednej strony snuć zamierza dalej tradycję najchlubniejszą naszej dawnej wielkiej poezji, z drugiej chce z żywymi iść naprzód, być nie jakąś kapliczką, czy muzeum, odciętem od pulsującego życia dzisiejszej epoki, lecz na trwałych fundamentach przeszłości wznosić mocny budynek teraźniejszości i przyszłości. To też dalszemu rozwojowi Akademji towarzyszyć będzie to samo pełne szacunku zainteresowanie, jakie wywołały jej pierwsze kroki.

# TEATR MIEJSKI W BYDGOSZCZY.





Władysław Stoma, dyrektor teatru w Bydgoszczy.



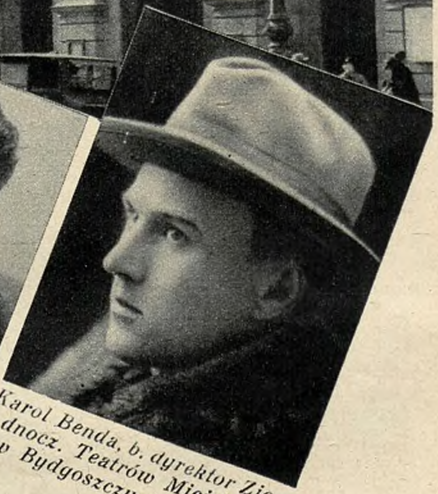
Władysław Polak, administrator teatru.



Ornella Galvani, artystka dramatyczna.



Roman Niewiarowicz, główny reżyser.



Karol Benda, b. dyrektor Zjednocz. Teatrów Miejskich w Bydgoszczy i Toruniu.

Historja Teatru Miejskiego w Bydgoszczy znajduje swój początek w r. 1816, kiedy na mocy dekretu króla pruskiego zniesiono zakon OO. Karmelitów Bosych, a gmach klasztorny wraz z kościołem oddano do dyspozycji miasta. Z gmachu tego po dokonaniu przeróbek powstał teatr, który jednak na początku swego istnienia spłonął. Dopiero w latach 1895—96 teatr odbudowano w postaci dzisiejszej.

29 stycznia 1920 r. odbyło się po raz pierwszy na deskach Teatru Miejskiego, dla uczczenia wkraczających wojsk polskich, uroczyste przedstawienie, na którem poza reprezentacją władz cywilnych i wojskowych były tłumy rozentuzjazmowanej publiczności. Po szeregu przemówień odegrano fragmenty z „Dziadów".

Od tej pory teatr stanowi niezmiernie ważny czynnik krzewienia kultury polskiej w najbardziej ze wszystkich na zachodnich rubieżach zniemczonem mieście, które Niemcy lubili nazywać kokieteryjnie „Klein Berlin" lub butnie „Hochburg des Ostlanddeutschtums". Posłannictwo to znajduje swój punkt kulminacyjny w 1924 r., kiedy to z inicjatywy wojewody pomorskiego dra Wachowiaka i ówczesnego kierownika wydziału kultury i sztuki Czarlińskiego dochodzi do skutku zjednoczenie teatrów miejskich w Bydgoszczy, Grudziądzu i Toruniu pod sprężystem i wielce zasłużonem kierownictwem dyr. Karola Bendy. Świetny ten sezon dramatyczno-operowy inauguruje wspaniały spektakl „Halki" i koncert symfoniczny pod batutą Jerzego Bojanowskiego, na którym sławny już dzisiaj pianista Stanisław Niedzielski, odegrał koncert fortepianowy Ludomira Różyckiego, w obecności kompozytora. Równolegle do serji triumfów sfuzjonowanych teatrów, znaczących się nazwiskami jak śp. Kotarbińskiego, Kiepury, Bolki, Haliny Cieszkowskiej itd. rozkwita bujnie życie teatralne i poza murami Teatru Miejskiego, w letnim teatrzyku wodewilowym, w teatrze wojskowym i in. W tym czasie przenosi się też do Bydgoszczy redakcja czołowego pisma teatralnego „Przeglądu Teatralnego i Filmowego" Leopolda Brodzińskiego.

Po separacji zjednoczonych teatrów pomorskich następuje u progu rozpoczynającego się kryzysu ekonomicznego znowu okres upadku, który ustępuje drugiej i do dnia dzisiejszego panującej erze pomyślności, wiążącej się ściśle i jedynie z nazwiskiem dyr. Władysława Stomy. Mimo piętrzących się trudności p. Stoma potrafił Teatrem Miejskim śmiało i pewnie sterować przez 6 lat do portu, który zdaje się nosić znaczek ochronny „prosperity", zastrzeżony w urzędzie patentowym. Serja jego inscenizacyj dzieł wielkiego repertuaru rodzimego i obcego, że tylko wspomnimy o „Weselu", „Warszawiance", „Nocy Listopadowej", „Horsztyńskim", „Don Carlosie" i dziesiątkach innych, stanowić będzie trwale niezatartą zasługę tego pioniera kulturalnego. Obecnie p. Stoma rozpoczyna nowy 3-letni okres swej owocnej działalności przy pomocy swego wytrawnego administratora p. Władysława Polaka i świeżo pozyskanego głównego reżysera p. Romana Niewiarowicza.

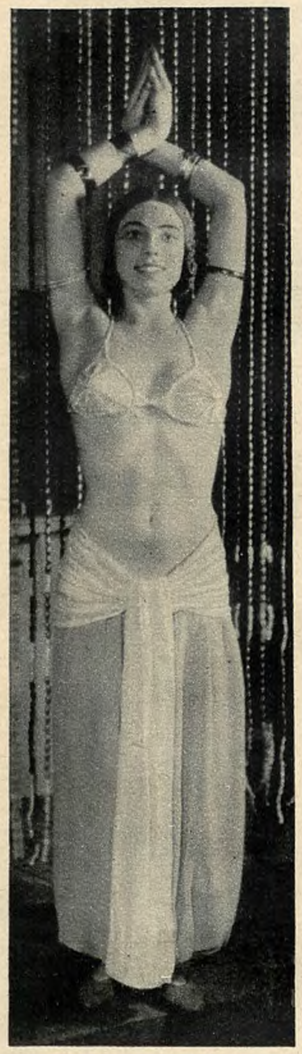
A. Schedlin Czarliński.

## PIERWSZA POLSKĄ KOMEDJA MUZYCZNA.

Popularny teatr operetkowy „8.30“ w Warszawie wystawił pierwszą polską komedję muzyczną Juljana Krzewińskiego i Leopolda Brodzińskiego z muzyką Fanny Gordon i Władysława Eigera p. t. „Yacht miłości“ w reżyserji Witolda Zdzitowieckiego.



*Stefan Korab-Laskowssi i girlaski.*



*Radlińska w tańcu.*

Sztuka ta zdobyła sobie ogromne powodzenie, a to dzięki miłej muzyce, imponującej wystawie, pomysłu Jana Zamojskiego i świetnej grze aktorskiej.

Główną rolę miljonerki amerykańskiej kreuje Helena Makowska, w towarzystwie Krzewińskiego (maharadża) Obarskiej, Wawrzkowicza, Popielskiej, Laskowskiego, Jarockiego, Przygodzkiej i innnych.



*Czarująca para amantów Ola Obarska i Marjan Wawrzkowicz.*



*Królowa operetki Helena Makowska, w roli miljonerki.*

Osobne uznanie należy się Radlińskiej za tańce wschodnie.

## PAMIĘCI OR-OTA.




Na Kanonji, zakątku starej Warszawy odbyło się ku czci Artura Oppmanna (Or-Ota) odsłonięcie tablicy pamiątkowej, którą wmurowano w ścianę domu pod nr. 12, gdzie mieszkał poeta, piewca starej Warszawy i wojska polskiego. W uroczystości tej wziął udział wicemin. Pieracki, ambasador Patek, naczelnik Zawistowski, prezydent Warszawy Słonimski i przedstawiciele świata literackiego i artystycznego. Na zdjęciu moment przemówienia mjr. Bogusławskiego (pierwszy od lewej). U góry tablica ku czci Or-Ota.



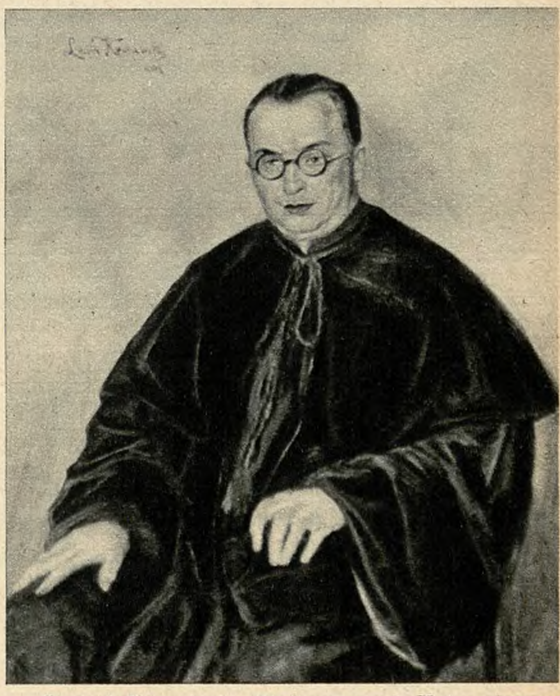
## WYSTAWA ZBIOROWA LEONA KOWALSKIEGO W KRAKOWIE.

Leon Kowalski wystąpił ze zbiorową wystawą w pałacu Krakowskiego Towarzystwa Sztuk Pięknych. Plon, zaprezentowany przez niego jest dorobkiem w całem tego słowa znaczeniu rzetelnym.

Kowalski nie goni za nowinkami, ale idzie szlakami wielkiej sztuki i przystępuje do każdego obrazu z rozwagą i zastanowieniem.

Szczególnie bogaty jest dorobek Kowalskiego w dziedzinie portretu monumentalnego. Kapitalny portret prof. Waltera należy do najlepszych płócien, jakie w ostatnich latach widzieliśmy w Salonie krakowskim.

Także jako pejzażysta ma Kowalski dużo do powiedzenia, lubując się w kolorach żywych i efektownych.



*Portret Franciszka Waltera, prof. Uniw. Jag.*



*Leon Kowalski, artysta-malarz.*



*„Gdańsk“.*

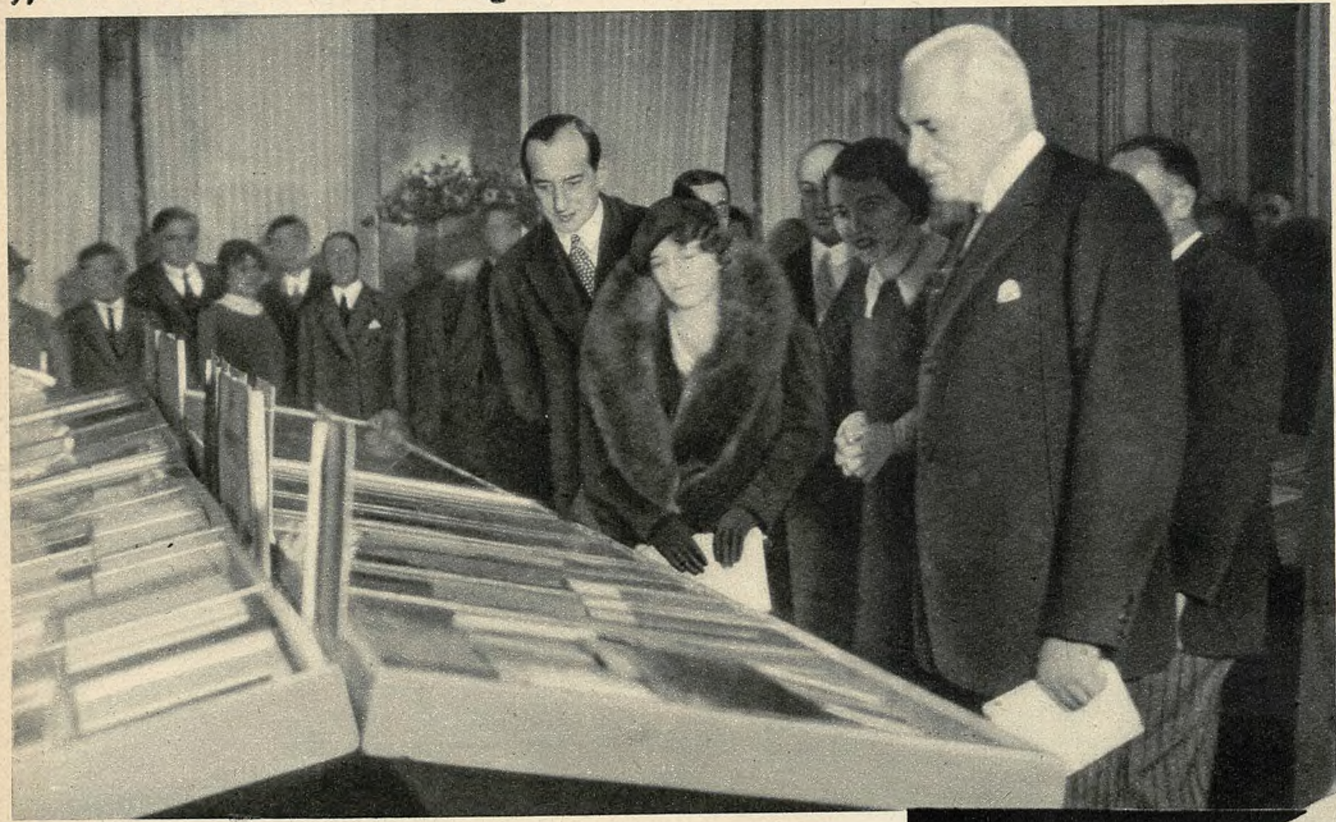
## „WESELE“ NA SCENIE LWOWSKIEJ.



Niezwykle poważny sukces artystyczny odniosło wystawione obecnie w lwowskim Teatrze Wielkim „Wesele“ St. Wyspiańskiego.

Porywające arcydzieło wielkiego Poety znalazło na scenie lwowskiej wybitnie interesującą inscenizację J. Strachockiego, ciekawe rozwiązanie dekoracyjne A. Pronaszki i świetną inteligentną, pełną wyrazu interpretację wszystkich wykonawców poszczególnych ról. Ze strony publiczności spotkało się „Wesele“ z żywym oddźwiękiem, świadczącym zarówno o jego niespożytej sile atrakcyjnej, jak i o wyrobieniu kulturalnem lwowskiego społeczeństwa. Wystawienie „Wesela“ traktowane jako konsekwentna kontynuacja linji repertuarowej, to nowa zasługa dyr. Horzycy, przestrzegającego usilnie wysokiego poziomu teatrów lwowskich.

# „WYSTAWA KSIĄŻKI POLSKIEJ ZAGRANICĄ“.



*P. Prezydent Rzplitej wraz z małżonką przegląda eksponaty w prywatnych apartamentach ministra Becka. Stoją od prawej: P. Prezydent Rzplitej, p. min. Beckowa, p. Prezydentowa, p. minister Beck, p. dr. Lauterbach, dyrektor Zbiorów Państwowych.*

Z inicjatywy P. Ministrowej Beckowej zorganizowana została wystawa p. t. „Książka polska zagranicą“, której otwarcie nastąpiło d. 15 bm. w kamienicy Baryczków. Dn. 7 bm. w prywatnych apartamentach p. ministra Becka odbył się dla zaproszonych gości pokaz eksponatów przeznaczonych na wystawę. Pokaz zaszczycili swoją obecnością: Pan Prezydent R. P. z małżonką, rząd z p. premjerem Jędrzejewiczem na czele i przedstawiciele państw obcych. Zaproszeni zostali przedstawiciele literatury, sztuki i prasy oraz wyżsi urzędnicy M. S. Z.

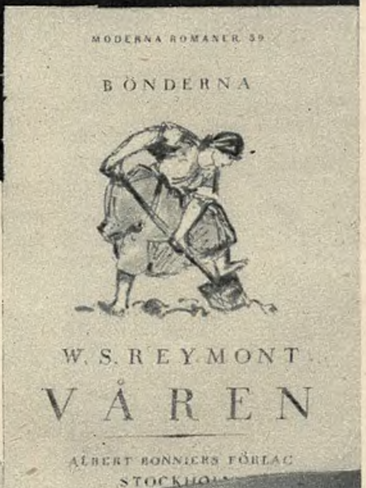
Wystawa okazała się dla zgromadzonych gości prawdziwą rewelacją, gdyż prawie nikt nie spodziewał się, aby literatura polska promieniowała w tak wydatny sposób na zagranicę. Wystawa zgromadziła około 2.500 tomów wydanych w 30 krajach w przekładach na 27 języków. Najwięcej przekładów wykazuje Rosja carska — 428, Czechosłowacja — 394, Francja — 281, Niemcy — 256, Włochy 186, Sowiety 151 i t. d. Pozycje autorskie wyglądają jak następuje: Sienkiewicz — 564 tomy w 27 językach, Ossendowski 142 tomy w 19-tu językach. Przybyszewski 142 w 13 językach, Reymont 95 tomów w 21 językach, Orzeszkowa 106 w 14 językach, Żeromski 87 tomów w 19 językach, Sieroszewski 70 tomów w 14 językach, Tetmajer 61 tomów w 10 językach i t. d.

Komitet wystawy pragnąc w jaknajszybszym czasie zrealizować swoje zamierzenia, zacieśnił jej ramy do zakresu literatury, sztuki i muzyki w książce, począwszy od r. 1900 do chwili obecnej. Ciekawe jest, iż w okresie tym w szeregu krajów ukazały się liczne przekłady wielkiej trójcy romantycznej: Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego oraz Kochanowskiego.

Wystawa niniejsza jest jednym z momentów działalności Komitetu Propagandy przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych, który jest dziełem p. ministrowej Beckowej, stworzony przez nią dla propagowania zagranicą i wśród przedstawicieli państw obcych w Warszawie zdobyczy kultury polskiej. Oprócz wystawy bieżącej z inicjatywy p. ministrowej Beckowej w ciągu roku ostatniego zorganizowane były wystawy następujące: pokaz haftów ludowych, pokaz jedwabi milanowskich, oraz podczas międzynarodowego konkursu tańca zaprezentowane zostały gościom zagranicznym i dyplomacji oryginalne tańce góralskie, w wykonaniu sprowadzonych z Zakopanego górali. Pani ministrowa Beckowa ma w projekcie szereg ciekawych akcyj propagandowych, na ujawnienie których, niestety, do czasu przyobleczenia ich w kształty zupełnie realne, nie chce się zgodzić. Ponieważ wszelkie poczynania w tym kierunku p. ministrowej Beckowej mają charakter wydobywania na światło dzienne tematów, koło których przechodzimy, nie zwracając na nie uwagi, dalszego ciągu akcji Komitetu Propagandy oczekiwać należy z zaciekawieniem.

*B.*

*„Chłopi“ Reymonta po szwedzku.*



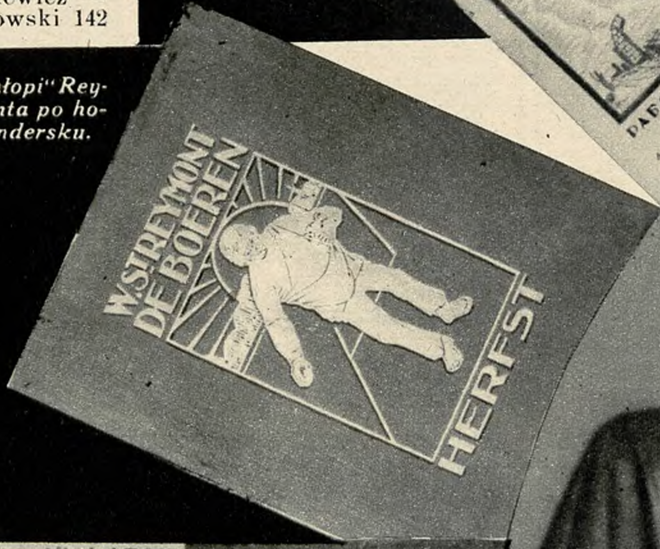

*„Uroda życia“ Żeromskiego po fińsku.*




*„Przedwiośnie“ Żeromskiego po rosyjsku.*




*„Chłopi“ Reymonta po holendersku.*







*„Lenin“ Ossendowskiego po japońsku.*



*P. ministrowa Beckowa, inicjatorka „Wystawy książki polskiej zagranicą“.*

# Humor

## Zabawka.



— *Proszę pana, czy można się trochę pobawić okrętem...?*

**EGZAMIN.**

— Jak się pan chroni przed bakcylami w wodzie?
— Gotuję wodę.
— A potem?
— Potem ją sterylizuję.
— A potem?
— Potem piję wino...!

## Aluzja.



— *Czy wyszłaby pani za człowieka z wybitem okiem?*
— *Nigdy w życiu!*
— *W takim razie niech pani usunie parasolkę...*

**WZAJEMNOŚĆ.**

**Bankier:** Czy pan wie, że już od lat nie byłem w żadnym teatrze?
**Aktor:** A czy pan wie, że dzięki panu już od lat nie byłem w żadnym banku?

**ZNAKOMITA KRYTYKA.**

— Miałaś dobre krytyki o twoim wieczorze tanecznym?
— Wspaniałe! W jednej z gazet napisano, że mam ramiona jak Venus z Milo...

## Kobieta.



*Czy ty potrafisz dochować tajemnicy?*
— *Nie wiem, jeszcze nigdy nie próbowałam...*

## W biurze.



*ONA: Czy mam zatelefonować pańskiej żonie, że pan nie może wyjść z biura?*
*SZEF: Naturalnie, proszę powiedzieć że mam pełne ręce roboty i nie mogę ruszyć się z miejsca.*



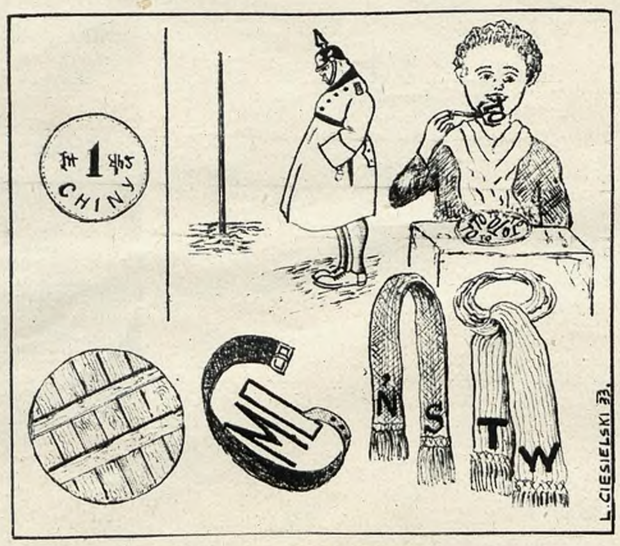
## Sceptyk.



*AGENT: Od lat sprzedaję ten środek leczniczy i jeszcze się nie zdarzyło, by ktoś z kupujących skarżył się...*
— *Zapewne; umarli nie mówią...!*

## REBUS.

(Ułożył L. Ciesielski, czł. Warsz. Kl. Szar.).




## REBUS.

Z. Tietza.




Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida" przeznacza **trzy nagrody.**

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dn. 25 listopada 1933 r. wraz z załączonym kuponem.

## Rozwiązanie z Nr. 44.

**SZARADA: Powodzenie Pożyczki Narodowej.**
**REBUS: Czterysta lat upływa od urodzin króla Stefana Batorego.**

## Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 44 nadesłali:

Czytelnia TSL, Węgierska Górka; St. Marynowski, Łódź; R. Schützowa, Poznań; T. Sobecki, Poznań; por. W. Rytko, Warszawa; Wł. Tyszkiewicz, Poznań; A. Hauschildowa, Nowy Targ; dr. Bog. Zadurowicz, Sambor; A. Borowicz, Poznań; Kaz. Pycio, Pabjanice; Ir. Małecka, Warszawa; inż. J. Gilewicz, Warszawa; J. Stefańczyk, Pabjanice; H. Ulanowska, Włochy pod Warszawą; por. Br. Bubnicki, Kraków; B. Reicherówna, Sosnowiec; J. Jackiewiczowa, Grodno; „Marysia", T. Kraków; M. Marcinkowski, Pomorze; Marylka z Ino; M. Grzenia; G. Marcinkowska, Sianowo; A. Wymiatałkówna, Wieliczka; Helena Szeląg, Prokocim; Justyna Krasnodębska, Seroczyn; Jadwiga Lisowa, Kraków; Miecz. Kaczka, Ostróg; M. Musiałowicz, Poznań; A. Kamiński, Kraków; Ir. Piotrowiczowa, Kraków; „Niezapominajka"; „Tuberoza"; Zdz. Pałuszyński, Pabjanice; W. Kortylewicz, Poznań; St. Effert, Poznań; „Sympatyk Klubu „Enigma"; Steff z Poznania; M. Jasińska, Warszawa; J. Skudlarczykówna, Poznań; Jadwiga Chęsiówna, Poznań; Hal. Mikinowa, Poznań; W. Gąsiorowicz, Łęczyca; H. Cieślikówna, Kraków; J. Wierzbicka, Kraków; Stan. Beśka, Stołpce; Respler Hechel, Sambor; A. Jarosz, Słonim; **Kazimierz Kula, Szarlej (zł. 20.—)**; Z. Żukowa, Jędrzejów; p. Wł. Łokietek, Mińsk Maz.; Fr. Łukaszewicz, Wilno; M. Szczyrbakówna, Kraków; H. Ławrentjenowa, Poznań; J. Rudolfówna, Warszawa; Kaz. Kasprzycki, Bydgoszcz; Jerzy Szwaj, Warszawa; K. Brok, Dąbrowa Górn.; A. Sadowska, Gdynia; M. Bellertówna, Kraków; Z. Tietz, Warszawa; Jadw. Lenartowska, Poznań; L. Lenartowski, Poznań; W. Tyblewski, Poznań; Anna Loeglerówna, Lwów; Stef. Ważanka, Tarnawa Dolna; Ewa Brzozowska, Warszawa; K. Stankiewicz, Sosnowiec; Stan. Maciejczyk, Mysłowice; St. Golińska, Wołożyn; Stan. Mikowska, Warszawa; J. Obtułowicz, Żywiec; M. Białecka, czyńska, Wilno; J. Bielesz, Kraków; Eug. Petrynowski, Toruń; Kaz. Chendyński, Nowa Wieś; „Leliwa III"; J. Jur-Kutno; dr. Elż. Witkowska, Kraków; J. Dobrowolska, Toruń; Jerzy Sass, Krzeszowice; inż. J. Modrzejewski, Lublin; W. Siuta, Kołomyja; D. Herbstmanówna, Warszawa; K. Puchowicz, Warszawa; **Stanisław Matuszkiewicz, Sułkowice (zł. 10.—)**; A. Świtkowska, Lwów; Zb. Cichocki, Bydgoszcz; Kaz. Lilpop, Warszawa; Ir. Dobińska, Starogard; A. Alkoff, Warszawa; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; J. Koczwara, Bydgoszcz; Cz. Kozłowski, Warszawa; Buksz Berthold, Stawiszyn; Personel P. K. U. Drohobycz; Al. Kuczewska, Warszawa; M. Wietrzny, Limanowa; W. Chmielewska, Warszawa; L Dąbkówna, Kraków; J. Kudyk, Kraków; Edw. Piekarz, Kraków; „Rozmaryn"; dr. Elż. Witkowska, Kraków; M. Baworowska, Klimiec; M. Strubel, Warszawa; „Wiesław"; J. Bielenia, Warszawa; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; Stan. Kocjan, Kraków; „Grenicheux", Warszawa; „Sak", Warszawa; R. Chromiński, Pruszków; ks. dr. H. Błaszkiewicz, Sandomierz; M. Hirschenfeldowa, Węgrów; Fr. Grochocki, Warszawa; M. Gawryleni, Baranowicze; J. Kowal, Stołpce; K. Łabużek, Kraków; inż. J. Białynicka-Birulowa, Nowogródek; L. Siuda, Poznań; „Bebe", Słonim; Zb. Tokarski, Kraków; **Halina Zamoyska, Skierniewice** (prenumerata miesięczna „Światowida"); J. Maziarz, Ozorków; Z. Szutowiczowa, Postawy; Z. Korzeniowski, Żywiec; Ign. Wołkowicki, Strzyżów; J. Kowalska, Warszawa; L. Glaszmidt, Warszawa; J. Zaleska, Lwów; B. Ramułtowa, Jeżów; Z. Cegielska, Poznań; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; J. St. Suliński, Kowel; J. Zapiór, Kraków; H. Wojtasiewiczowa, Tarnów; J. Czołba, Poznań; Kaz. Hanus, Nadwórna; M. Jagusiński, Kraków; B. Sobocki, Zbiersk; mr. T. Hubert, Zakopane; W. Ciepiela, Kraków; Wład. Wicherek, Czechowice; Kaz. Mirowski, Katowice; Wład. Porębski, Katowice; „M. M. W.", Kraków; J. Dunikowska, Kraków; Z. Słowikowski, Warszawa; A. Schall, Lwów.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Kazimierza Kulę, Szarlej (zł. 20.—), Stanisława Matuszkiewicza, Sułkowice (zł. 10.—) i Halinę Zamoyską, Skierniewice (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 — 31. XII. 1933).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem.

## Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 43 nadesłali:

Wilhelm Wittek, Piotrków; W. Wałęga, Skarżysko; J. Obtułowicz, Żywiec; Wład. Kubica, Częstochowa; p. Wład. Łokietek, Mińsk; „Bebe", Słonim; M. Gawryleni, Baranowicze; A. Jarosz, Słonim; L. Siuda, Poznań; „Jot-Em", Wilno; Wład. Gajewa, Poznań; L. Sowiński, Warszawa; Jurek Zapiór, Kraków; E. Firczyk, Wadowice; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; W. Ciepiela, Kraków; Paweł Rakowski, Praga; Z. Freudenreichówna, Plewiska; J. Gilowa, Gniezno; Z. Zalewski, Gniezno; Kaz. Polaczek, Kraków; Jerzy Sass, Krzeszowice; Eljasz Grünhaus, Baranowicze; por. O. Stafowicz, Poznań; „P. 7.".




ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9. Tel. 551-90 i 551-91.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.